

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Przed mikrofonem Magdalena Miszewska, zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych. Tym razem rozmawiamy z Darkiem Załuskim – himalaistą i reżyserem filmu dokumentalnego „Ostatnia góra”, którego akcja rozgrywa się podczas zeszłorocznej narodowej zimowej wyprawy na K Dwa. Dzięki temu, że w kamerki wyposażeni są różni uczestnicy wyprawy, możemy z bardzo bliska przyjrzeć się pracy całej ekipy, również wtedy, kiedy ruszają na pomoc parze himalaistów, o której mówiła cała Polska – Tomkowi Mackiewiczowi i Elisabeth Revol, którzy w dwa tysiące osiemnastym roku wspinali się na szczyt Nanga Parbat. „Ostatnia góra” ma swoją premierę na rozpoczynającym się właśnie Festiwalu Millennium Docs Against Gravity. Producentem filmu jest Narodowe Centrum Kultury.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Gościem Audycji Kulturalnych jest himalaista i reżyser – Darek Załuski. Cześć.

DAREK ZAŁUSKI: Cześć, dzień dobry.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A rozmawiać będziemy o filmie, który niedługo będzie można obejrzeć podczas Festiwalu Millennium Docs Against Gravity. Film „Ostatnia góra” opowiadający o zimowej wyprawie na K Dwa i zanim więcej szczegółów na temat filmu, to chciałam zapytać o pewien wywiad, którego udzieliłeś kilka lat temu. Wtedy powiedziałaś, że bardzo chciałbyś przedstawić zimową wyprawę właśnie w filmie dokumentalnym, ale nie wiesz, czy dasz radę, bo zimno jednak coraz bardziej ci doskwiera.

DAREK ZAŁUSKI: Udało się, no to przyznam, że to nie była moja pierwsza próba, miałem już jakieś doświadczenia, bo byłem już chyba na ośmiu wyprawach zimowych i ze wszystkich starałem się jakiś materiał filmowy przywozić, ale tutaj waga tej wyprawy była wyjątkowa, bo walczyliśmy o ostatni ośmiotysięcznik niezdobyty zimą i to jeszcze K Dwa, które samo w sobie jest dla mnie takim symbolem w ogóle najwyższych gór świata, także czułem taką podwójną presję na tej wyprawie, żeby rzeczywiście powstało coś najlepszego.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I ta wyprawa niespodziewanie zamieniła się w akcję ratunkową w pewnym momencie. Akcję ratunkową na szczycie Nanga Parbat, na którą wspiął się Tomek Mackiewicz i Elisabeth Revol. O tej wyprawie mówił cały świat, cała Polska na pewno, ale ja powiedziałam niespodziewanie i zastanawiam się, czy w górach w ogóle można się spodziewać czegokolwiek, czy można być czegokolwiek pewnym?

DAREK ZAŁUSKI: No oczywiście, gdyby nas tam nie było, to nie byłoby żadnych akcji, czyli tego możemy być pewni, że to jakby my wprowadzamy ten element pewnego

ryzyka tam jadąc. My, pamiętam, obserwowaliśmy tak, no na ile docierały do nas informacje o wyprawie Tomka i Elisabeth, czyli śledziliśmy ich postępy i nawet w filmie jest taka scena, kiedy nasz kierownik Krzysiek Wielicki mówi no, że tam duże postępy, że mają atakować szczyt, to może tutaj naszych chłopaków też zmobilizuje do skuteczniejszej wspinaczki, czyli taki nie powiedziałbym, że element rywalizacji ale rzeczywiście no wiadomo, że jeśli tylko można to takie rzeczy nas interesują i śledzimy. I to jeszcze tak brzmiało dosyć optymistycznie, ten moment, kiedy wiedzieliśmy, że wychodzą do ataku szczytowego, no niestety dosyć szybko ten atak się przerodził w zasadzie no, w tragedię po prostu i nasza grupa już dość dobrze zaklimatyzowana po jakichś chyba no, około dwóch tygodniach pobytu na wysokości. No, byliśmy jakby najbliższymi ludźmi, którzy mogli tam udzielić pomocy. To, że tam pojechało akurat tylko czterech, to wynika z tego, że więcej po prostu nie mogło, bo tyle osób mógł zabrać helikopter jednorazowo i jak najszybciej ich przetransportować do bazy, a chcieli wszyscy. Tu już jakby Krzysztof, będąc liderem podjął decyzję, kto konkretnie bierze udział w tej akcji.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ja przypomnę tylko, że to był zeszły rok i Tomka niestety nie udało się uratować, udało się uratować waszej ekipie Elisabeth i to w filmie również ten temat wraca, to ogromne zainteresowanie mediów tym, co się w górach działo, które okazało się, przynosiło więcej szkody, niż pożytku.

DAREK ZAŁUSKI: To prawda, to ogromne zainteresowanie się przełożyło w jakiś sposób na chyba taki nawet naturalny sposób bym powiedział na napięcia, które powstały w wyprawie. To chodziło często o jakieś po prostu nieporozumienia. To znaczy to, że sam fakt to, że my w bazie mieliśmy po prostu wi-fi to każdy mógł sobie odpalić tam telefon komórkowy i na żywo śledzić to, co się dzieje, jak jest komentowane w Polsce, ale i też na świecie. No to wprowadzało no w moim odczuciu, tego już, no starszego wspinacza, który był już no dwadzieścia lat temu na wyprawach – no w moim odczuciu wprowadzało to dodatkowe napięcia. No i jakby przestawaliśmy się skupiać tak w stu procentach na tym naszym celu. No oczywiście, sytuacja była wyjątkowa, ta akcja oczywiście była dramatyczna też, no świetnie trzeba przyznać poprowadzona głównie przez Denisa i Adama i moim zdaniem no, zakończona wielkim sukcesem, bo jednak Elisabeth Revol udało się uratować. A sama tam nie miałaby szansy na zejście. Natomiast no rzeczywiście, no ja bym podzielił tą naszą wyprawę na to, co się działo jakby przed akcją i na to, co się działo po akcji, bo jakiś taki czasami nawet niezauważalny sposób, ale to były jednak dwa różne światy. Nawet chociażby to, że my się podzieliliśmy na tych, którzy tam pojechali i na tych, którzy zostali. To, że potem liczne wywiady udzielane przez kolegów, to, że było rzeczywiście ogromne zainteresowanie i była też presja na to, żeby kontynuować akcję jeszcze, kiedy no, już znając góry i wiedząc jak to wszystko wygląda, no wiedzieliśmy, że jakby to jest już po prostu czyste ryzyko i nie ma już żadnej szansy na powodzenie akcji już takiej poszukiwawczej. To wszystko wprowadziło dodatkowe napięcia i dla mnie to pod tym względem była absolutnie inna wyprawa od tych wszystkich, na których byłem wcześniej.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: To, że ta wyprawa się zmieniła było widać także w filmie „Ostatnia góra” i zastanawiam się na ile to jest film opowiadający o górach, a na ile o ludziach, bo to oni są w końcu głównymi bohaterami i te napięcia w grupie są bardzo dobrze widoczne. Też dlatego, że nie tylko ty odpowiadasz za zdjęcia do tego filmu. Ma się wrażenie, że jest się w środku tej ekipy, że się tutaj wszystko to ogląda tuz obok.

DAREK ZAŁUSKI: Tak, absolutnie tak, bo moją rolą było nie tylko filmowanie tam na miejscu, ale ja też jakby rozdziałem kamerki, pilnowałem, żeby zgrywać ten materiał, które koledzy rejestrowali i to głównie właśnie w tych wyższych obozach. Także byłem tak jakby kierownikiem też produkcji tam na miejscu można by powiedzieć, także dzięki tym materiałom no oczywiście ten film nabrał dodatkowego takiego waloru.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Czy takie wyprawy górskie, które są właśnie sytuacją ekstremalną zawsze w podobny sposób wpływają na ludzi, którzy biorą w nich udział, czy to jednak zależy od tego, jak dobrany jest zespół, jaka to jest góra? Zastanawiam się, czy te takie napięcia, które się pojawiają w tym filmie, nie tylko związane z tą akcją ratunkową, ale też na przykład z bardzo ryzykowną decyzją jednego uczestnika, że on jednak sam postanowił wyjść z obozu i nikogo nie powiadamiając zdobywać szczyt, bo nie mógł się doczekać na to pozwolenie, kiedy ten szczyt będzie można zdobywać. Właśnie, czy tego rodzaju sytuacje to jest coś, co w tych warunkach się powtarza?

DAREK ZAŁUSKI: Trudno odpowiedzieć na to pytanie, no ja aż tak, że tak powiem skomplikowanej wewnętrznie wyprawy nigdy do tej pory nie widziałem. Rzeczywiście, no na pewno te wydarzenia spod Nanga Parbat. No to, że może nie byliśmy tak doskonale zgranym zespołem, może spowodowały właśnie, że niektórzy mieli troszeczkę inne pomysły na zdobycie szczytu. No, rzeczywiście Denis miał taką swoją tutaj filozofię. On czuł się chyba najmocniej i miał też największą determinację w tym, żeby jednak osiągnąć wierzchołek. Oczywiście, powstawały pewne napięcia, ale no pamiętajmy, że to się wszystko odbywa w naprawdę trudnych warunkach i tam każde wejście na górę to, to są mocne przeżycia. Widzimy to trochę na filmie, że no koledzy nie byli pewni, czy w ogóle dadzą radę wrócić do bazy, bo na tyle były trudne warunki. Także, no na pewno te warunki powodują, że takie napięcia powstają łatwiej.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A czy jest tak, że góry wydobywają z człowieka albo jego najlepsze, albo najgorsze cechy?

DAREK ZAŁUSKI: No ja uważam, że tak, bo tu jakby nie można chodzić w masce, znaczy można, ale te trudne sytuacje, te szczególnie jakieś już ekstremalne momenty powodują, że jesteśmy absolutnie prawdziwi, tu nie ma miejsca na jakieś udawanie, że jest się lepszym, niż się jest, czy innym. Po prostu poznajemy się tak naprawdę, dogłębnie i jeżeli taka wyprawa się odbędzie i się polubimy, to są sympatie na całe życie, bo jakby wiemy, że się sprawdziliśmy w takich sytuacjach, że już się znamy bardzo dobrze, w jakiejś chociażby przestrzeni i poznaliśmy się tak naprawdę do końca. Ja mam wiele takich sytuacji, że spotykam kogoś, z kim no byłem dziesięć lat wcześniej na wyprawie, w zasadzie no nie jesteśmy przyjaciółmi, sporadycznie się słyszymy, ale

zawsze to jest takie, jakby jakiś członek rodziny, coś bliskiego nas połączyło. Wyprawy mają to w sobie, przez to, że właśnie jest tam tak trudno i na pewno wiemy, że poznajemy się bardzo, bardzo dobrze. A jeszcze wracając do tego wątku o czym w sumie jest ten film, czy to jest właśnie o wyprawie na K Dwa, czy może o tym, jak się grupa ludzi zachowuje w takim niezwykle miejscu, to rzeczywiście ja się starałem, żeby ten film przekazał jak najmniej takich informacji faktograficznych, takich, żeby można było w pewnym momencie zapomnieć o co my tam walczyliśmy, czy to jest K Dwa, czy to jest w ogóle jakaś inna góra.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Szczególnie w momentach, kiedy cała ekipa ogląda zawody w skokach narciarskich.

DAREK ZAŁUSKI: Chociażby. No, że to powiedzmy sobie, mogło się zdarzyć no, może nie gdziekolwiek, ale w jakimś takim odległym zakątku świata, gdzie po prostu mierzymy się z jakimś problemem, no i właśnie, zaczyna się coś dziać.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A gdzie w tym wszystkim jest miejsce reżysera? Jak taka postać odnajduje się wśród uczestników wyprawy? Bo mówiliśmy o tym, że tutaj wychodzą z ludzi najgłębsze emocje, gdzieś tam czasami skrywane. Oni później wiedzą, że jeżeli nie całość, to spora część będzie pokazana w filmie, który przygotowujesz i czy reżyser jest pełnoprawnym uczestnikiem wyprawy, czy jednak gdzieś z powodu tego, że jednak kręci ten film stoi trochę z boku? Jak to w twoim przypadku wygląda?

DAREK ZAŁUSKI: Ja miałem poczucie, że jestem pełnoprawnym uczestnikiem wyprawy i w całej tej, no dosyć długiej przygodzie miałem rzeczywiście taką jedną sytuację, że przy takiej mocnej dosyć męskiej rozmowie Denisa z Krzyśkiem Wielickim. Denis poprosił, żeby nie nagrywać, no ale tak w ogóle byłem wydaje mi się taki niezauważalny, tym bardziej, że koledzy też czasem sobie coś filmowali. I nie no, myślę, że właśnie całą jakby siłą tego filmu jest taka pełna naturalność, szczerłość i tutaj do mnie, jako do reżysera należało to, że bym decydował po pierwsze co w ogóle nagrywam i przecież ja nie nagrywałem każdej sytuacji. Czyli już jakaś selekcja w mojej głowie, że tak powiem się odbywała, że być może uważałem, że coś jest zbyt intymnego i tego w ogóle nie rejestrowałem. A drugi ten moment w czasie montażu, kiedy też to ja ustalałem, które ujęcia możemy wykorzystać w filmie. Myślę, że to wszystko polega na jakimś zaufaniu pozostałych kolegów do mnie. Mam nadzieję, że nie poczują się zawiedzeni po obejrzeniu filmu.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A jeszcze nie widzieli?

DAREK ZAŁUSKI: No niektórzy widzieli, ale większość nie widziała.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Czyli wszystko przed nimi. To zobaczymy, czy telefon się rozdzwoni.

DAREK ZAŁUSKI: Właśnie nie ukrywam, że trochę się boję, bo jednak każdy jakoś siebie troszeczkę inaczej postrzega i oczywiście no, reakcje mogą być różne. Ale rzeczywiście starałem się jakoś tak dać, że jeżeli nawet były jakieś konflikty, jakieś

kłótnie, to starałem się pokazywać, że każdy ma tam jakieś swoje zdanie i ma jakieś uzasadnienie tego zdania, że tam nie są takie słowa czerpane niewiadomo skąd także każdy ma jakąś swoją rację i do widza będzie należało to, żeby sobie to ocenił, czy jakoś się do tego odniósł. Natomiast starałem się być sprawiedliwy po prostu.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A od strony technicznej, jak się kręci film na takich wysokościach?

DAREK ZAŁUSKI: No powiem szczerze, że tam na tych wyższych partiach powyżej bazy, to w zasadzie używaliśmy takich sportowych kamerek miniaturowych, które w tej chwili no są rzeczywiście bardzo dobre i tutaj nie mogliśmy sobie pozwolić nawet na to, że one są noszone na czole, czy na kasku, bo zimą mamy jeszcze kaptury. Technicznie było to o tyle skomplikowane, że i tak takie kamery musiały być tam gdzieś w kieszeniach głębiej, także każde ujęcie wiąże się z tym, że trzeba było wyjąć tę kamerkę, wziąć w rękę i nagrywać, nie tak, jak to się ogląda często na filmach, czy narciarskich, czy takich właśnie ekstremalnych, gdzie ta kamera jest gdzieś na stałe po prostu przymocowana i rejestruje longiem to, co się dzieje.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Tak, na kasku chyba najczęściej.

DAREK ZAŁUSKI: To tu jednak była większa jakby no, powiedzmy sobie element pewnej kreacji, że trzeba było się zdecydować, kiedy, co i tutaj koledzy naprawdę bardzo fajny materiał przynosili. To wymagało, no sporego samozaparcia, ale powiem szczerze, że tak się wciągnęli w filmowanie, potem sobie często oglądaliśmy w bazie te nagrania i to tak powodowało, że z coraz większym zapałem te kamery brali do góry i coraz fajniejsze rzeczy nagrywali.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Bo przecież nawet tak podstawowe rzeczy, jak samo włączenie kamery może być wyzwaniem w takich warunkach. Pewnie jest, bo grube rękawiczki, tak?

DAREK ZAŁUSKI: Oczywiście, że tak. No, na pewno trzeba było tą najgrubszą łapawicę zdjąć, chociażby na chwilę i no tak, ale żeby coś osiągnąć, trzeba troszeczkę się poświęcić, także...

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: No tak, przecież mówimy o wspinaniu się na K Dwa no to włączanie kamery może nie jest jednak takie wyzwanie.

DAREK ZAŁUSKI: No nikt nie powiedział, że będzie łatwo.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A co wspominasz najlepiej z tej wyprawy, z wyprawy, która ostatecznie nie osiągnęła swojego celu?

DAREK ZAŁUSKI: Co wspominam najlepiej? Bardzo lubiłem takie momenty, jakichś takich uroczystości, kiedy byliśmy tak absolutnie jakby zgranym w stu procentach zespołem i na przykład obchodziliśmy rocznicę wejścia Krzyśka Wielickiego na Everest zimą.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Właśnie o tym pomyślałam.

DAREK ZAŁUSKI: Super, naprawdę takie rodzinne momenty, kiedy nam tam było no bardzo, bardzo dobrze. Ja niestety na tej wyprawie nie osiągnąłem sam zbyt wiele, jeżeli chodzi o zdobywanie wysokości, bo tam się otarłem ledwie o sześć tysięcy z różnych powodów, bo też miałem pewne problemy zdrowotne, także nie miałem takiej pełnej satysfakcji czystko tak jakby górskiej, wspinaczkowej, ale i tak było co robić tam na dole.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: No też dobry wspinacz to, między innymi z tego filmu, bo tam trzeba było podejmować takie decyzje, wie, kiedy zawrócić, kiedy zrezygnować jednak ze zdobywania szczytu.

DAREK ZAŁUSKI: No tutaj zimą jest to szczególnie ważne i trudne, bo nawet był problem tych lin poręczowych. Na ile jest to ważne, że mamy je nowe, te nasze linki poręczowe w stu procentach, a na ile jakby możemy zaryzykować i zaufać linom, które są z poprzednich lat. One mogą być poprzecinane, mogą być poprzecierane, może tak się zdarzyć, co się bardzo często w górach zdarzało, no że obciążamy po prostu taką linę, ona się urywa, i tutaj o tym było dużo rozmów, i chodzi o to, że oczywiście dużo trudniej jest rozwieszać tę liny, bo to są wręcz kilometru lin na całej długości, i można troszeczkę sobie pozwolić na pewne ryzyko, i powiedzmy sobie - wykorzystywać może w takim troszeczkę łatwiejszym terenie, i niektóre już są. Natomiast, no zimą, pamiętajmy, że tak naprawdę to najtrudniejsze jest to zejście i zazwyczaj ono się odbywa już w załamaniu pogody, i wtedy rola tych lin jest absolutnie kluczowa, bo nawet mamy takie sytuacje, że Adam opowiada, że po prostu kompletnie rzuciło, przerzuciło go gdzieś przez gra i on po prostu wisiał na tej linie. Gdyby to była jakaś przypadkowa lina już lekko nadwyrężona, być może by go nie utrzymała, bo po prostu, dlatego tego ten temat poręczowania i jakości jest tak ważny, szczególnie zimą, kiedy schodząc musimy absolutnie jakby już móc zawierzyć linom.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A czy góry, to jest miejsce raczej dla samotników, czy dla ludzi, którzy potrafią polegać na kimś innym? Bo wydaje mi się, że może ta część osób mieć takie romantyczne wyobrażenie tego człowieka, który samotnie wspina się na najwyższe szczyty, a z drugiej strony, mamy tutaj tego typu sytuacje, że na przykład ktoś został ranny, spadające kamienie zraniły go w czoło i musiał polegać na kimś innym, kto mu na żywo, tę ranę pierwszy raz w życiu chyba nawet zszyje, żeby po prostu tam sytuacja nie uległa pogorszeniu. Zastanawiam się ciągle właśnie nad tą sytuacją Denisa, który zdecydował się wyruszyć sam i nawet nie chciał wziąć radia, nie chciał się z nikim komunikować, chciał samodzielnie na ten szczyt się wspinać.

DAREK ZAŁUSKI: Myślę, że góry są i dla takich, i dla takich. Natomiast wyprawa, znaczy, bywało tak, że osoby, które były takimi już super indywidualistami, może to byli świetni wspinacze, nie potrafili się tak odnaleźć w większych wyprawach, no i zazwyczaj już jeździli na takie no, po prostu samotne wyjazdy górskie, bo rzeczywiście na wyprawie jest taka praca zespołowa. I zresztą w ogóle alpinizm się z tego wywodzi, z tej liny, która łączy wspinaczy, no na śmierć i życie i czyli ta jakby zespołowość jest czymś absolutnie naturalnym. A przy zdobywaniu tak trudnych gór jak właśnie K Dwa to jest taką rzeczą oczywistą, że będziemy działać w zespole i tych zespołów jest nawet jeszcze kilka, bo się wymieniają. Także ważne jest, żeby każde z tych zespołów, czy to

są dwie osoby, czy trzy, czy cztery, no był rzeczywiście dobrze zgrany i żeby partnerzy się tam po prostu dobrze czuli. Potem niemierniej dochodzi też do takich sytuacji, że ktoś jednak widzi, że nie wiem, czy dlatego, że jest szybszy, lepszy, czy może ma troszeczkę inne spojrzenie na to, jak należałoby tę akcję górską przeprowadzać. No, nagle ma pomysł, że może sam by sobie lepiej poradził. No i tutaj była taka sytuacja, ja staram się to też zrozumieć, bo to nie jest pierwszy raz, że ktoś uznał, że sam sobie lepiej poradzi, tylko tu raczej chodziło, że wychodząc tak samotnie do góry, no wiadomo, że ktoś nie działa w oderwaniu od rzeczywistości. No my po prostu się o taką osobę boimy, chcielibyśmy móc mu w razie czego pomóc, czy stąd chcielibyśmy mieć łączność, czyli dobrze byłoby może wziąć radio. No bo można powiedzieć „nie, ja nie potrzebuję żadnej pomocy, ja sobie poradzę”. No ale gdyby dajmy na rzecz wpadł do tej szczeliny nie cztery metry, tylko dziesięć i miałby radio, to mógłby o tym powiedzieć. Może byłaby jakaś szansa, że ktoś by go z tej szczeliny wyciągnął. W tym przypadku takiej możliwości nie ma i co gorsze, my nie wiemy co się stało, tak? My czekamy, ktoś nie wraca, no to robimy jednak jakąś akcję do góry, ale no szukamy po omacku, nie wiemy kompletnie, co się stało. No, czyli tutaj jest taki delikatny ten element, że nawet jak się działa samemu, to jednak w jakiś sposób można powiedzieć, że nawet się naraża pozostałe osoby w skrajnych sytuacjach. To dotyczy już większości wypadków górskich. To jest taki w ogóle jakby odrębny temat, na który można by się zastanowić.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: K Dwa pozostało zimą nie zdobyte, ale kolejna polska wyprawa przygotowuje się do tego wyzwania. Czy jeżeli uda się, bo teraz została przeniesiona na kolejny rok, czy jeżeli uda się wyznaczyć ten termin – będziesz chciał wziąć udział w tej wyprawie?

DAREK ZAŁUSKI: Znaczący, pierwszy taki odruch naturalny to jest oczywiście, że tak. Co prawda, lata lecą, im później ta wyprawa będzie, tym ja będę starszy i zawsze jest taki moment takiego niepokoju, czy ja sobie tam na pewno poradzę. Ale, no ogólnie no K Dwa jest dla mnie tak góra gór, no naprawdę i zawsze bym tam chciał jechać, jeśli jest taka możliwość.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Bo ile razy już byłeś na tej górze?

DAREK ZAŁUSKI: Znaczący, no na szczycie byłem raz, ale byłem już na pięciu wyprawach.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I filmów jest z tych wypraw?

DAREK ZAŁUSKI: Moje są dwa, powiedzmy sobie ten jest trzeci. Ale to były takie filmy bardziej robione jednoosobowo. Trzeba tutaj podkreślić, że ten film jest w zasadzie w mojej karierze filmowej, no pierwszym tak profesjonalnie zrealizowanym, czyli z pełną postprodukcją. No i też z długością osiemdziesięciu trzech minut no to już jest taki pełnometrażowy film. Także no dla mnie jest to też dodatkowo film wyjątkowy. Natomiast no robiłem rzeczywiście filmy, nawet je lubię z tego wyjazdu, podczas którego wszedłem na szczyt udało mi się też ciekawie film nakręcić, ale to było lato, także wtedy udało mi się dosyć dużo nakręcić z samego wierzchołka nawet K Dwa. Także z tego jestem bardzo dumny.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: No dobrze, to było lato, ale jaka jest temperatura latem?

DAREK ZAŁUSKI: To są w ciągu dnia przy dobrej pogodzie temperatury takie wręcz przyjazne, bo to jest ogromne nasłonecznienie. Oczywiście, może być w nocy te minus dwadzieścia, trzydzieści stopni, szczególnie, jeśli zacznie wiać. To rzeczywiście może być bardzo zimno. Ale są takie momenty, kiedy się czujemy tam no naprawdę komfortowo.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A kolejna wyprawa, nie na K Dwa, ale zupełnie gdzie indziej już za dwa tygodnie. Dokąd jedziesz?

DAREK ZAŁUSKI: No właśnie, to już za dwa tygodnie. Jestem trochę przerażony, bo mam mało czasu, a trzeba by zacząć się poważnie przygotowywać. To jest wyprawa w Himalaje, Himalaje indyjskie, na szczyt Nanda Devi East siedem czterysta z kawałkiem, nie pamiętam dokładnie, ale to jest szczyt bardzo ważny dla Polaków, dla Polski, bo zdobyty w trzydziestym dziewiątym roku przez Polaków. Czterooosobowa wyprawa, pierwsza taka wyprawa polska w Himalaje i od razu naprawdę duży sukces. W tym momencie to była szósta, co do wysokości góra zdobyta przez człowieka. Pamiętajmy, że to były czasy, trzydziesty dziewiąty rok, kiedy jeszcze ośmiotysięczniki jeszcze no, bardzo mocno się broniły. Pierwszy padł w pięćdziesiątym roku – Annapurna. Także to był ogromny sukces i tak poniekąd śladami tej wyprawy przedwojennej będziemy podążać, no cel jest ten sam. W składzie wyprawy jest też wnuk jednego ze zdobywców, także no wspomnieniowo-historyczno taka sportowa, bo też dla nas będzie to po prostu przygoda górską. Mam nadzieję, że bardzo ciekawa i chciałbym też, żeby powstał film. I o tamtej wyprawie sprzed lat, i o tej co właśnie teraz rusza, czyli taki trochę retrospekcja, trochę pokazanie jak to w tej chwili wygląda.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A czego się życzy himalaiście przed wyprawą?

DAREK ZAŁUSKI: No, żeby już nie mówić, że szczęśliwego powrotu to może nie wiem... złamania czekana na przykład.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: No to w takim razie złamania czekana i mam nadzieję, że będziemy mieli okazję porozmawiać o tym właśnie filmie, który dopiero ma powstać. Dziękuję bardzo.

DAREK ZAŁUSKI: Dziękuję również.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie